

Lata nadziei. 17 września 1939 - 5 lipca 1945 - Stanisław Cat-Mackiewicz

Mówiono zawsze: Wieniawa, i każdy wiedział, o kogo chodzi



Mówiono zawsze: Wieniawa, i każdy wiedział, o kogo chodzi

Nie powinno się mówić: Wieniawa-Długoszowski – dawne nazwiska szlacheckie polskie składały się z przydomka, nazwiska właściwego i herbu. Tylko przydomki mogą być wiązane z nazwiskiem łącznikiem, ale nie herby, a Wieniawa to herb. Dopiero za czasów austriackich w Galicji zaczęto przefasonowywać nazwiska w sposób, który wydawał się

nowoczesny. Toteż nie Wieniawa-Długoszowski, ani Nałęcz-Korzeniowski, lecz Długoszowski herbu Wieniawa, Korzeniowski herbu Nałęcz itd.

W Polsce lat ostatnich mówiono zawsze: Wieniawa, i każdy wiedział, o kogo chodzi. Nominacja Wieniawy na prezydenta budziła zdumienie w Polsce, ponieważ ciągle opowiadano o jego pijaństwie i o burdach, które urządzał w restauracjach. Liczne koła kołtunerii, te same, dla których butelka z alkoholem była głównym uświetnieniem życia, widziały wobec tego w Wieniawie uosobienie siedmiu grzechów głównych. Polska nie jest krajem abstynentów, chociaż więcej się u nas upija, aniżeli pije, konsumpcja alkoholu na głowę ludności była u nas śmiesznie mała w porównaniu z Anglią. Ale nasze narodowe pijaństwo z pierwszej połowy XVIII wieku tak zaimponowało światu, że we Francji mówi się dotychczas: „ pijany jak Polak”. Pijaństwo i pijaka można zresztą przedstawić sympatycznie lub antypatycznie; zarówno w Poznaniu jak w Londynie widziałem na ulicy stosunek do pijaka, jak do krowy w Indiach, pełen szacunku i adoracji. Pijaństwo Wieniawy zostało swego czasu podchwycone, potępione i rozgłoszone przez agitację przeciwko marszałkowi Piłsudskiemu, którego Wieniawa był adiutantem za czasów Legionów i jednym z najbliższych mu ludzi. „Ma Sławka, ma Wieniawę” – śpiewano w kabarecie jeszcze za przedmajowych czasów.

Wieniawa nie dbał o opinię o sobie, ale był to jeden z najbardziej kulturalnych i czarujących ludzi w Polsce. „Wolę gadać z pijanym Wieniawą, niż z trzeźwym...” Nie! Nie powtórzymy do końca tego zdania, które wygłosił kiedyś, w przystępie szczerości, profesor Stroński. Wieniawa był artystą lubiącym wchodzić w tłum, gdy tłum robił piękne rzeczy, lubił w Paryżu wejść wśród ludzi śpiewających

wesołą a melodyjną piosenkę; lubił w Polsce wziąć udział w szarży kawalerii. Wieniawa był jednym z najmiłszych anachronizmów w XX wieku. Coś z beztroskiego ułana, Cygana, szlachcica. Mieszkał długo w Paryżu, o ileż więcej w nim, niż wśród naszych frankofilów politycznych, ujawniało się pokrewieństwo nasze z kulturą łacińską: lekkość, dowcip, zapał, szlachetny gest, indywidualizm.

W 1940 roku, po wypowiedzeniu przez Włochy wojny Francji, Wieniawa wyjechał z Rzymu z całym składem ambasady, jakkolwiek hr. Ciano mu przedkładał, że Włochy wypowiedzą wojnę Francji, nie Polsce, i że może zostać w Rzymie, chociażby jako człowiek prywatny. Pojechał do Ameryki. W 1942 roku zostaje mianowany naszym ministrem na Kubie. Z początku Wieniawa przyjął tę nominację, ale później wzięło go obrzydzenie, że on, były adiutant marszałka, przyjął nominację z rąk Sikorskiego, o którego roli w sprawie rosyjskiej już był poinformowany, i oto Wieniawa w maju 1942 roku popełnia samobójstwo[1] wyskakując przez okno na bruk. Wstąpił na drogę Sławka – nie przeżył upokorzenia Polski.

Uczcijmy jego pamięć garścią najbardziej znanych o nim anegdot:

Kiedyś profesor Górka, nieznośny gaduła i nudziarz, w celach autoreklamowych napadł na Sienkiewicza. Wieniawa udzielił na łamach „Polski Zbrojnej” wywiadu broniącego wielkiego pisarza.

Wywiad był utrzymany w formie dysputy współpracownika tego pisma z Wieniawą, którego ostatnie słowa brzmiały:

– Zresztą ma pan nade mną wyższość, że pan te artykuły Górkę czytał, a ja nie.

Konferansjer Jarossy opowiadał z estradki kabaretowej, jak to Wieniawa, wówczas dowódca szwoleżerów, wznosił toast na cześć teatrzyku „Qui Pro Quo” i powiedział: „Jesteście szwoleżerami polskiego teatru”, a oni mu odpowiedzieli: „A pan, panie pułkowniku, jesteście *qui pro quo* armii polskiej”.

Wieniawa był oczywiście zachwycony.

W kawiarni „Europejskiej” po 13 września 1935 roku[2], gdy Polska pozbyła się opieki Ligi Narodów nad mniejszościami, Wieniawa kazał grać orkiestrze – „a kto będzie twierdził, że się u nas źle mniejszościom dzieje, to niech popatrzy” – zawołał wskazując na liczną publiczność o mniejszościowym wyglądzie, spożywającą najdroższą w stolicy kawę, ciastka i wermuty.

Wieniawa wyjeżdża jako ambasador do Rzymu. Na dworzec przychodzi go odprowadzić mnóstwo ludzi, między innymi znany aktor, Adolf Dymśa. Było to już po Anschlussie i po słynnej depeszy Adolfa Hitlera do Rzymu: „Mussolini, nigdy ci tego nie zapomnę”.

Gdy pociąg ruszył, Wieniawa żegna się ze wszystkimi, a do Dymśy woła:

– Adolfie, nigdy ci tego nie zapomnę!

Dowcip Wieniawy szarżował nawet na powagę dyplomatyczną.

Opowiadano w Warszawie, że trzech znanych warszawiaków komunikuje sobie dane o własnej popularności. Wieniawa, ostatni z kolei, bije rekord, oświadczając:

– Wczoraj szedłem z Komendantem Alejami na spacer, a słyszałem jak w tramwaju jedna baba pyta drugą: co to za starszy pan, wojskowy, który wczoraj szedł z Wieniawą Alejami?

W londyńskich „Wiadomościach Polskich” w 1942 roku ukazał się wiersz samego Wieniawy, który tu przytoczymy, na pożegnanie:

Przeżyłem moją wiosnę szumnie i bogato

Dla własnej przyjemności, a durniom na złość

W skwarze pocałunków ubiegło mi lato,

I, szczerze powiedziawszy, mam wszystkiego dość...

Ustrojona w purpurę, bogata od złota,

Nie uwiedzie mnie jesień czarem zwiędłych kras,

Jak pod szminką i pudrem starsza już kokota,

Na którą młodym chłopcem nabrałem się raz,

A przeto jestem gotów, kiedy chłodną nocą

Zapuka do mych okien zwiędły klonu liść,

Nie zapytam go o nic, dlaczego i po co,

Lecz zrozumiam, że mówi: „No, czas bracie iść”.

Nie żałuję niczego, odejdę spokojnie,

Bom z drogi mych przeznaczeń nie schodząc na cał,

Żył z wojną jak z kochanką, z kochankami w wojnie,

A przeto i miłości nie będzie mi żal...

Bo miłość jest jak karczma w niedostępnym borze,

Do której dawno nie zachodził nikt,

Gdzie wędrowiec wygodne zwykle znajdzie łożę,

Ale – własny ze sobą musi przynieść wikt.

A śmierci się nie boję – bo mi śmierć niedziwna;

Nie słałem na nią Bogu żadnych śmiesznych skarg,

Więc kiedy z śmieszną kosą stanie przy mnie sztywna,

W dwóch słowach zakończymy nasz ostatni targ.

A potem mnie wysoko złożą na lawecie,

Za trumną stanie biedny sierota – mój koń,

I wy mnie szwoleżerzy do grobu zniesiecie,

A piechota w paradzie prezentuje broń.

Ja wiem, że mi tam w niebie z karku łba nie zedrą –

Trochę się na mój widok skrzywi Święty Duch –

Lecz się tam za mną wstawią Olbromski i Cedro

Bom był, jak prawy ułan, lampart, ale zuch.

Może mnie wreszcie wsadzą w czyścicu na odwachu,

By aresztem o... wodzie spłacić grzechów kwit,

Ale myślę, że wszystko skończy się na strachu,

A stchórzyć raz – przed Bogiem – to przecie nie wstyd.

Lecz gdyby mi kazały wyroki ponure

Na ziemi się meldować – by drugi raz żyć,

Chciałbym starą z mundurem wdziać na siebie skórę –

Po dawnemu... wojować, kochać się i pić.

Stanisław Cat-Mackiewicz



Tekst stanowi fragment książki "Lata nadziei. 17 września 1939 - 5 lipca 1945", która ukazała się nakładem **wydawnictwa Universitas** jako kolejny tom "Dzieł wybranych" Stanisława Cata-Mackiewicza. Teologia Polityczna jest jednym z patronów medialnych serii.

[1] Wieniawa popełnił samobójstwo 1 lipca 1942.

[2] Traktat z 1919 o ochronie praw mniejszości narodowych Polska wypowiedziała de facto 13 września 1934.